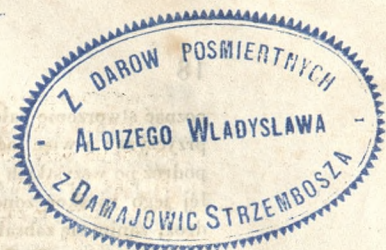


Ołeczny półtarkusz jest piątym, Piątego Oddziału Pszonki.

Cena 12stu półtarkusów Piątego Oddziału, dla Emigracyi (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście.

Pszonka niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia swojego, wyjdzie więc może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy co rok, co miesiąc, co dzień, co godzinę, podług tego, jak mu Babin dostarczy przedmiotów do pisania o sobie.



Zapisać się można :

Na prowincyi : u Sekretarzów Tow. Dem. Pols.

W Versaillies u Ob. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

W Paryżu : W Redakcyi Demokracji i Olskiego i W Czytelni Polskiej rue du Battoir St. André des arts, 13; dokąd także wszystkie pisma i przesyłki (a M. Pszonka Polonais Franco) adresowane być mają.

PSZONKA.

CHOWANNA.

P. Trentowski napisał *Chowanę*.

Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, co to jest P. Trentowski, a co Chownanna. Otoż P. Trentowski jestto Polak-Emigrant, a Chownanna — książka składająca się z około 2,000 stronnic. — Jeszcze niedosyć? — Więc p. Tr. — to profesor loiki w uniwersytecie frejburgskim (w Bryzgowii), a Chownanna (przestrzega się że to wyrażenie autora) — to system pedagogiki *narodowej* (?), jako umiejętności wychowania, nauki, oświaty, słowem wykształcenia *naszej* (?) młodzieży!!!!. O takim dziełku, nieprawdaz, warto w Pszonce parę słów powiedzieć : 1° przez uszanowanie dla objętości (2,000 str.!!!), bo objętość książki, w królestwie bibliotecznym, jest jak szlachcie w Babinie, jak knut w Petersburgu, jak buńczuk w Stambule, jak białe rękawiczki w Paryżu; 2° przez wzgląd przeszłości, bo Chownanna za starych czasów sławiańskich.... No! czyż niewiecie co to była Chownanna za starych czasów sławiańskich?... O plemie odrodne! dzieci niewdzięczne! Takżeto łatwo zapomnienie wiary ojców waszych, najświętszych bogów waszych, że już dzisiaj nietylko tłómaczyć wam potrzeba że *Brest* to Brześć Litewski, *Amsterdam* to DAM-STER-DAM, *Kosciuszko* kościisko, *Strasbourg* Strażnica, *Besançon* Bożencin, *Colmar* Kołomierz, ale nawet co to była Chownanna?... A niesłyszeliścież od mamek i bab waszych, a nieczytaliścież w Gołębiowskim, Wojcieckim — antykwarejuszach waszych o sławiańskiej bogini, po dziś dzień świętej, czatującej na dzieci po zawęgłach i śmieciach?... — O Strzydze, chcesz nam mówić Wielebny Pszonko?... — Strzyga czy Chownanna, to wszystko jedno; bo za to wam ręczę, że które z dzieci waszych popadnie w ręce Trentowskiego Chownanny, pewnie mu i w rękach Strzygi niebędzie ciepłej.

Ale wracając do rzeczy, p. Trentowski w Strzydze, czyli Chownannie swojej, zamierzył nauczyć ojce i matki polskie, jak mają prowadzić syny i córę swoje, żeby je *dobrze* wychować!

Oddział V. Półtarkusz 5ty.

Zamiar piękny, wzniosły, rozległy — wart zaiste książki o 2,000 stronnic — a bo dzieci nasze, jak sam p. Trentowski przyznaje, są przyszlą Polską, przyszlą Europą, przyszlą Ludzkością. Działając na nie, działamy na świat naszych następców, na przedswiat, w którym sami żyć niebędziem. Jak je wychowamy, takimi się staną, a więc obrońcami lub *zdrajcami* Ojczyzny, Ludzkości ozdoba lub *hańba*. Ozdoba ta lub *hańba* spadnie w końcu na naszą *głowę*, bo my byliśmy pierwiastkową jej krynicą. W takim razie chwala nam lub *biada* przed Bogiem i Jego ostatecznym sądem. »

To pięknie, rozumnie, pocziwie, patryotycznie! a przeciw temu co piękne, rozumne, pocziwie, patryotyczne, jak Pszonka Pszonką, nigdy jeszcze niepowstał, nigdy słowa niewyrzekł nągany. Miałżeby ja dziś wyrzec?... Broń Boże! Ale mu przychodzi uwaga, czerpana właśnie, nie w *realnej* ani *idealnej*, ale w *rzeczywistej* znajomości, nie już, jak p. Trentowski po fizo-ficznemu mieć chce, *Boga-człowieka*, ale po prostu *Obywatela*-Polaka, że gdyby p. Trentowski kreśląc te wyrazy w przedśłowiu do Chownanny dla swoich czytelników, był je przedewszystkiem skreślił dla siebie, ku przestrodze dla siebie, gdyby ogłaszając on wyrok Apollina, a « cel ostateczny wszelkiej mądrości ludzkiej » : *Poznaj siebie samego*, był wszedł w siebie samego, obejrzał siebie samego, swoje obowiązki i powołanie, inną pewnie byłaby Chownanna, albowiśmy wcale niemieli Chownanny. Zysk stąd byłby czy strata dla samego autora, to czas tylko pokazać; może już pokazał; ale Polska, ale MY Polacy, w pierwszym razie nie stracilibyśmy *nic*, w drugim zyskalibyśmy *wiele* — Co mamy do dowiedzenia.

« Dziecko jest młodym człowiekiem, a człowiek jest dla człowieka najtrudniejszą Sfinxa zagadką. » To pewnik matematyczny, w który p. Trentowski nietylko zdaje się wierzyć, ale i w to jeszcze « że chcąc poznać człowieka, trzeba znać całe człowieczeństwo, całą naturę, cały świat ducha, całe istnienie — bo człowiek jest tego wszystkiego kwiatem i koroną, lubo nie-zawsze z dyamentów, przynajmniej z jemioli; że chcąc wreszcie

poznać stworzenie całe, trzeba znać Stwórcę — bo ten jest jego przyczyną; a więc odprawić podróż do nieba, i poznać Boga; podróż po wszystkich przestworach istnienia, i poznać byt w całej jego nieskończoności. » Odprawiłże p. Trentowski tę podróż, zanim się zabrał do pisania Chowanny? — Nie wcale. — A dlaczego? — P. Trentowski poprostu nie miał do tego czasu. Trzeba bowiem wiedzieć, że Chowanna stanęła po polsku bardzo niespodzianym, bardzo nagłym i przypadkowym sposobem. P. Trentowski zrazu uczeń filozofii niemieckiej — w uniwersytecie niemieckim, potem profesor filozofii niemieckiej — w uniwersytecie niemieckim, taką był ku Niemcom przejał się wdzięcznością, że i myśleć, i mówić, i pisać począł był po niemiecku. Wdzięczność zawsze jest piękną cnotą; ale Polska *mądra po szkodzi*, bojąc się żęby potomność o p. Trentowskiego, jak my o Kopernika, nie miała kiedyś z Niemcami kłopotu, upomniała się zawczasu o swego filozofa tak skutecznym argumentem, że dzieło, które miało wyjść w Niemczech, po niemiecku, dla Niemców, pod opieką jakiejś niemieckiej Strzygi, — wyszło w Polsce, po polsku, dla Polaków, pod tytułem (polskiej czyli narodowej) Chowanny.

Taka jest historia narodzenia Chowanny, odpisana z akt urzędowych, bo z metryki t. j. przedślowia do Chowanny (str. LIX); teraz nieco o jej treści, jaźni, osobistości, sobistości, mości, jak sobie chcecie, bo teraz co filozof to język. Otoż skoro p. Tr. poczuł się że jest *niepospolitym* filozofem (Przedśł. str. IV i Tom. II str. III4), co ma znaczyć: *skończonym* antropologiem, psychologiem, filologiem, teologiem, historykiem, nepiodykiem, etyką, estetykiem, dydaktykiem, politykiem, lekarzem, konowalem, kalafaktorem, encyklopedystą, biografem, człowiekiem życia, doświadczenia i świata, bywalcem europejskim, — jednym słowem: wszytkowiedznikiem, czyli *pedagogiem* (Tom II. str. III8); a odebrał, jak już powiedzieliśmy, z kraju stosownego bodźca do pisania po polsku, (Przedśłowie, str. LIX), zabrał się natychmiast do przechrzczenia swojej Niemki na Polkę « pełen przekonania, jak się wyraża, (Tom II. str. III7) » że *dijs przynajmniej*, ani Niemcy, ani Francja, ani Anglia, słowem żaden europejski naród, niema pedagogiki w tak okragłej, całkowiej i filozoficznej *pełni*, w jakiej ją Polska w jego (Wychrzcie) Chowannie otrzymuje. » A! to brawo! Jest w Polsce przysłowie: Kiedy kraść to jak Moskał, kiedy łgać to jak *Panie-Kochanku*, a więc kiedy się chęlcieć to jak *Autor-Chowanny*, czy niebędzie także przysłowiem? Bo i proszę użenie, wszakto p. Trentowski niesądzi nawet, żeby kto z żyjących mógł doskonale Chowannę ocenić; « do tego, prawi, jak do jej napisania, trzebaby drugiego p. Trentowskiego, drugiego filozofa jak p. Trentowski, albo *jakie pięciu lub sześciu ludzi* (Tom II. str. III8) z różnego wykształcenia wyższego, złożyć w jednego recenzenta. » Zapomniał biedak w uniesieniu filozoficznej skromności, że tych *pięciu czy sześciu ludzi*, ten wszytkowiedznik wszytko co było, jest i będzie, żyje od przeszło półtrzecia wieku w osobie Pszonki — filozofa, antropologa, psychologa, teologa, historyka, polityka, etyka, estetyka, biografą, lekarza etc. a więc pedagoga i wszelkiej pedagogiki recenzenta *de jure et de facto*. A jednakże niejest zamiarem Pszonki, acz jest wprawie i w sile, że wszytkich tych stanowisk oglądać i oceniać Chowannę. Zgadza się on z p. Trentowskim że recenzja taka musiałaby zająć czasu tysiąc nocy i jedna, papieru tysiąc tomów i jeden, a on zaledwie kilka godzin i kilka stronnice poświęcić dla niej może. Zostawiając zatem teologię księdzu *Dziennikowi-Narodowemu*; medycynę, matematykę, heraldykę, biografję i t. d. komu z prawa lub z kaprysu należy, Pszonka obejrzy tylko stronę moralno-polityczną Chowanny, myśląc, że to nawet będzie razem moralnie i politycznie z jego strony.

A naprzód o położeniu pisarza względem jego matki — Ojczyzny. Powiedzieliśmy że autor Chowanny jestto Polak-Emigrant.

Te dwa wyrazy tak są zrozumiałe, jasne, znaczące; tak pełno i dokładnie określają obowiązek p. Tr. jako pisarza, że nie ująć, nie do nich dodać niemożna. Wychować dziecko polskie na *rzeczywistego*, a więc *dobrego Polaka*, oto jest co być było powinno alfą i omegą Chowanny, jako pedagogiki *narodowej polskiej*; co z każdej jej stronnicy, z każdego jej wiersza, wyrazu, zgłoski, bić powinno jak słońce. Zdaje nam się że p. Tr. zgodzi się z nami w tym względzie, ale my z p. Tr. w pojmowaniu obowiązków *dobrego* Polaka zgodzić się niemożemy. Skądże to pochodzi? Czy z różnicy pojmowania co jest *Złem* a co *Dobrem*? — Bynajmniej. « Możemy niewiedzieć równie co jest *Złem* a co *Dobrem* w ogóle, i tu każdy z nas może mieć inne zdanie, ale wszyscy mamy tak zwane *sumienie*, t. j. mamy głos wewnętrznego bóstwa w nas mieszkającego i *Dobrem* istnieniem się czującego. Głos ten jest *nieomylny*, bo głosem jest całej w nas zamkniętej ludzkości, bo głosem jest boskim. Słuchając tego głosu, mozem w *każdym pojedynczym* zdarzeniu wiedzieć, co jest *Dobrem*, a co *Złem*; mozem czynności nasze lub bliźnich naszych dokładnie osądzić i nigdy się niepomylić. Sądy przysięgłych, składające się, nie z prawników, ale ze zwykłych zacnych ohywateli, wydają najsprawiedliwsze wyroki. *Vox populi, vox Dei*. I tak my sądzimy, tak sądzić musi każdy sumienny człowiek. Kto tu inaczej sądzi, ten sądzi przeciw własnemu sumieniu, ten sprzedał czartu swą duszę (Tom I. str. 29 i 30). » A czyż rozstrzygnięcie co jest *Dobrem* w Polaku, czyż skreślenie powinności *Dobrego Polaka*, niejest zadaniem w *pojedynczym zdarzeniu*?... Jest niem zaiste, i to jest właśnie, w czem, my wszyscy Polacy, powinniśmy być zgodni z sobą. Owoż, podług nas, w obecnym położeniu Polski, ten jest tylko *rzeczywiście Dobrym Polakiem*, kto około wyzwolenia Ojczyzny swojej Polski szczerze i bezprzerwnie pracuje; ten tylko na *rzeczywiście Dobrych Polaków* dzieci wychowuje polskie, kto je na szczerych i niezmordowanych obrońców Polski sposobi. Zaszczepić w sercu młodzieńca polskiego tak wielką *miłość Ojczyzny*, że się przed żadnym dla niej *poświęceniem* niewzdrygnie; zrobić żeń tak dzielnego, czynnego i zapalonego *sprzysiężca*, że dopoty nie spocznie, aż *Polskę z jar:ma wyzwoli* — oto najpierwsze zadanie pedagogiki polskiej, najpierwszy obowiązek pedagoga polskiego; oto jest co p. Tr. jako Polak-Emigrant, stale mieć był powinien w pamięci, przy pisaniu Chowanny. Na nieszczęście p. Tr. całkiem sobie postąpił inaczej. P. Tr. gdzie tylko może, kiedy tylko może, gdzie się mu tylko zdarzy i niezdarzy sposobność oburza się na poświęcenie, piorunuje na poświęcenie, złorzeczy poświęceniu. (Tom I. str. 679 i dalej, 686—690). To, podług nas, największy błąd Chowanny, najbrzydsza strona Chowanny; to grzech śmiertelny i nieodpuszczony, dla którego niemasz rozgrzeszenia na tym i na tamtym świecie, bez szczerzego, jawnego żalu, i szczerzej, jawnej pokuty. Można być niezdolnym do *poświęcenia*, można go niepodzielać; ale powstawać, ale bluźnić przeciwko poświęceniu, że użyjem wyrażenia p. Tr. może tylko ten « kto sprzedał czartu swą duszę. » Nieudała się Zaliwskiemu wyprawa do Polski, padł ofiarą szlachetnej myśli Konarski, ale nie przeto niema być świętą ich pamięć. Nie tak sądzi emigracja polska, nie tak sądzić powinien emigrant polski Trentowski. Emigracja polska wie, że poświęceniem tylko, zbawi się Polska; więc niebluźni przeciwko poświęceniu; czci owszem swoje ofiary, wielbi męczenników swoich, i pamiętkę ich, publicznymi uroczystościami święci. Tę wielką, piękną, szlachetną, a zarazem niezbędną i najkonieczniejszą dla Polski — cnotę poświęcenia, nieosłabiać, nie niszczyć, ale wzmacniać i gruntować w sercu polskiej młodzieży potrzeba. Zostawmy co moskiewskiego Moskałowi, a co niemieckiego Niemcu; niestawajmy na stronie nieprzyjaciół naszych, niewyręczajmy ich w siewbie, której oni niszczędzą, czyli nierzucajmy sobie i dzieciom naszym pytania (Tom I. str. 686). « I cóż dobrego zrobili Puławski, Zaręba,

Morawski i inni konfederaci barscy?...» Jak to? to Polak, to emigrant, to wychowaniec 29 Listopada, to filozof, który chce uczyć ojców polskich, jak mają syny swoje na dobrych wychowywać Polaków, takie rzuca pytanie?... O Mości filozofie Tr., układaj sobie pedagogikę swoją Żydom, Niemcom, Turkom, Cyganom, Moskalom, komu tylko chcesz żywnie, ale na Boga, nie nam, nie Polakom, nie polskiemu pokoleniu młodemu. Polska się obejdzie bez pedagogiki takiej. W Polsce pierwszy chłop polski jest lepszym od ciebie pedagogiem, bo niepowie synowi swemu, że Puławski, Zaręba, Morawski zabili Polskę, bo nienazwie męczennika polskiego obląkańcem, szaleńcem, waryatem, głupcem, *zbrodniarzem*, (Tom I. str. 579); onby ci język wyrwał za pedagogikę taką.

A mniejże żałować być może w ustach emigranta polskiego słowo (Tom I. str. 686): «Pielgrzymstwo nasze wysłało gwałtem emisariuszów do kraju.— Po co?» P. Tr. zapewnie, jako p. Tr.; jako filozof, pedagog i profesor niemiecki, mógłby o tym niewiedzieć. W tym nic nawet niebyłoby dziwnego. Ale jako Polak, jako polski emigrant, jako człowiek polityczny, strategiczny, matematyczny, a nade wszystko patriotyczny, powinien był wiedzieć koniecznie. Jeśli niewiedział, a niewiadomość niejest grzechem jeszcze, to przynajmniej jako profesor loiki, dla tego właśnie że profesor loiki, przez proste uszanowanie loiki, niepowinien był za pielgrzymstwo polskie odpowiadać płocho: — «Samo tego niewie.» Pielgrzymstwo polskie wie niezawodnie wiele rzeczy, o których jeszcze ani się śniło p. Tr. a przedewszystkiem wie dobrze, że p. Tr. niewie co się od niego Ojczyźnie jego należy, nierozumie Polski, potrzeb Polski; że więc i pedagogika czyli Chowania p. Tr. niejest polską, niebędzie polską i jako nie polska przez Polskę odrzuconą zostanie. Rzechy nawet można, że p. Tr. wziął się skupić w swojej Chowaniu wszystko, co tylko, śród obecnych okoliczności Polski, przy dzisiejszym postępie wyobrażeń w Polsce, polskie serce zakrząwić i oburzyć może. Jak np. szlachetnego młodzieńca obojętnym na cierpienie i nędzę bliźniego, a więc *samolubem* uczynić, są przepisy Tom I. str. 683 i dalej.

«Staraj się, żeby twój szlachetny młodzieniec został nieraz zdradzony, sromotnie oszukany i wysmiany.... Możesz sam nawet hultajów do niego z żebranką wysyłać. Ten da im surdut, buty i koszulę. Oni zaś natychmiast rzeczy te do żyda zaniosą, przedadzą, pieniądze przepiją i kamratów swych z nową żebranką do niego wyprawia. Porozumiej się z Policją. Niechaj ta, schwytawszy jednego z tych hultajów, surdut żydom sprzedającego i mając go w podejrzeniu, każe się młodzieńca twego *urzędownie* zapytać, czyli to jest istotną prawdą, że on temu człowiekowi surdut darował i t. d.»

To co twój szlachetny młodzieniec ma robić dla żebraków, a ty i żebraki dla niego, żeby samolubem został; teraz rada, jak twój szlachetny młodzieniec ma się sam na *żebraka* wykształcić. (Tom I. str. 684).

«Wystawiaj chłopca umyślnie na głód i zimno, oraz zniewałaj go do *żebrania* u skąpego ojca lub stryja, skoro dał wszystko, co miał, ubogiemu, by nauczył się, ile, bez zabicia siebie samego, składać mu na ołtarzu ludzkości wolno.»

Jak względem oszustów i żebraków, tak względem *polityki* i na politycznym polu. (Tom I. str. 684).

«Jeżeli młokos przeciw rządowi wymyślał, pójdź do twego przyjaciela, naczelnika policji, powiedz mu wszystko z prośbą, żeby go do siebie przywołać kazał, i udając, że szpiegowie mu rzecz całą donieśli, strachu mu napędził.»

A potem, cóż robić jeszcze ze szlachetnym młodzieńcem?

«A potem, nie dawaj mu w ręce Szyllera, który ogień młodzieńczy prawdziwie czarnoksiężkim miechem podsyca. Niedawaj *Ody do młodości*, bo ta mu głowę zawróci, daj mu lepić naszą Chowaną.» (Tom I. str. 685).

«Daj nawet Cherubinowi twemu pióro do ręki, i dozwól mu pisać siarzyste Ody do cnoty, wolności, ludzkości, młodości i ojczyzny.... Choćby szaleniec twój podał jaką Ode do druku, to albo jęj redaktor nieprzyjmie, albo co tysiącokrotnie nieznosijsza, z najszczytniejszych myśli wytrzebi, albo cenzura ją wykreśli, albo też pójdzie za nią na parę tygodni do aresztu.» (Tom I. str. 687).

Jeszcze nie koniec!

«Powtarzaj wychowawcowi twemu, że *jedynie względem siebie samego* ma on prawo myśleć, czem jest i czem być powinien, nie zaś względem ludzkości.» (Tom I. str. 688).

A nie pomaga? !...

«Trzymajże wychowawca twego pod obuchem surowości, krop go batem porządnie; bo aczkolwiek bat jest hańbą ludzkości, ale bez niego zwierza z niej nie wypędzisz. (Tom I. str. 612). Dzieci są jeszcze zwierzętami. Przeciw zwierza trzeba kija lub bicia! Bez kary ani psa ani konia nieutresujesz, bez dębca niedźwiedz tańcować niebędzie. (Tom I. str. 610). Ludzkiej natury jest wprawdzie bóstwo rdzeniem, ale około tego rdzenia obwija się anioł, szatan i zwierzę. Czyli więc niewolno siec szatana exorcyzmami i kropić wodą święconą, a przeciw zwierza wystąpić z biczem? Bijąc złe dziecko niebijesz w niem bóstwa, ale szatana lub zwierza; bóstwo jego doznaje tu radości, bo otrzymuje tym sposobem *świeże powietrze z nieba*. (Tom I. str. 626.) To też Jezus Syrach mówi: Kto kocha swe dziecię, trzyma je ciągle pod różgą; nagina mu karku, dopóki młode i giętkie; pokrywa mu plecy sińcami, dopóki małe. Lecz więcej jeszcze znajduje się miejsce podobnych w Starym testamentie, jak np.: — «Kto oszczędza różgi, nienawidzi swego syna; kto zaś syna swego kocha, wnet go chłostać będzie.— Nieustawaj chłopca swego karcić, ponieważ, gdzie różgą siekłeś, tam nieotrzyma on śmiertelnej rany.— Sieczesz go różgą, ale wybawiasz za to duszę jego z piekła.» (Tom I. str. 614 i 615).

Podobnej nauki, powiada p. Trentowski (roskoszując się nad różgą, batem i dębem) udziela nam także Nowy testament: np.

«Synu mój, nieważ lekce karania, ani też trać otuchy, gdy cię Pan ochłostał. Albowiem kogo Pan miłuje, tego karci; on *biczuje* każdego syna, którego swym robi.» (Tom I. str. 615.)

Tyle o chłostaniu dziatek. Teraz nieco o chłostaniu starych, i o karze śmierci (Tom I. str. 626).

«Czasy dzisiejsze, stały się prawdziwie dziewczęco-sentymentalne. *Markiz Beccaria* był pierwszy, który pisał przeciw karze śmierci, ale go czas dawniejszy i więcej męski wyszydził; dziś zaś dały się słyszeć prawie po wszystkich izbach niemieckich podobne głosy. Bogu dzięki jeszcze ich nieposłuchano. Ale karę cielesną już zniesiono. Za tę sentymentalność swą (dodaje szyderczo a fałszywie p. Tr.) otrzymał niejeden poseł izby sejmowej od chłopstwa niemieckiego tego po grzbiecie! Niebij zwierza, a wezmie cię na rogi lub rozbije ci głowę kopytem.»

Nieprzepuścił też p. Trentowski płci pięknej. (Tom I. str. 712).

«Kobiety, powiada, to *dorośle dzieci*, raz na pocałunek, drugi na różgę zasługujące. Więc ty ojciec dla córki, a ty mąż dla żony, miej zawsze w ustach pocałunek, a w rękę bat gotowy — jak zasłuży, pocałuj — jak zasłuży, skrop batem.»

Rada, jak każdy widzi, w sam raz na dzisiejsze emancypacyjne czasy, i wie dobrze p. Tr. dla czego radzi.

«Bo to, widzisz, kobieta, to zmysłowa wiecznie istota! Najświętsza Panna w rzeczywistości niebie! Poprzysięgnijże jęj nienawiść i karę wszelkim jęj kaprysom, wojnę przeciw jęj marcowemu humorowi, zagładę najniewinniejszej nawet jęj dziwaczności; bo ona nie piekło, ale cały raj Mahometa, przynieść ma z sobą przyszłemu małżonkowi. Wszelka jęj samowolność, choćby się najlichszej drobnostki dotyczyła, niechaj nieudzie suro-

wego skarcenia; bo jęć mieć względem męża, nietylko samowolności, ale i *własnej woli* niewolno; bo ona mu w obliczu Boga i kapłana ma przyrzec raz na zawsze *święte posłuszeństwo*. » (Tom I. str. 737.)

A skoro tak jest :

« Kształcież, panie Ojcie i pani Matko, córeczki wasze, na łagodne gołąbki, na potulne jagniątko; karćcie ich każdą gwałtownością, każde uniesienie; niezaszkodzi, chociaż czasem niewieści piętnastoletni Boreasz otrzyma publicznie, dzielnie, i aż do żywego, po nadętęj swęj i roztworzonej paszczy, metafozyczny z ręki twęj policzek! » (Tom I, str. 746).

Otoż rady, w kilku krótkich wyjątkach, które p. Pedagog Tr. ojcom i matkom polskim, do przeprowadzenia praktycznie na ich dzieciach podaje. Biedne dzieci. Z 2,000 str. przytoczyliśmy ledwie parę, ale to dosyć na dowód, że p. Tr. niechelpił się wcale, gdy pisał, że ani Niemcy, ani Francja, ani Anglia, niema pedagogiki w tak okragłej — *obskurantycznej* pełni. O! nie! Pewnie nie! Jeszcze raz, nie! Tysiąc razy, nie! Gdzież bowiem (patrz Tom II, str 1117), że tu tysiąc drobniejszych rzeczy zamierzamy, oparta sztuka wychowania tak ściśle na Batalogii, jak w Nepidyce p. Tr?... Gdzie Dydaktyka przedstawia tak zupełny system, że od pieluch do grobowej deski, *jaźni* człowieka z pod obucha niepuści?... Gdzie jest Epika tak emancypacyjnie schwycona, a oprócz tego tak nauczająca i pełna interesu jak tu w historyologii kobiety?... Gdzie tak jak w Chowannie każda część jest systematyczną w szczeró-absurdyzmie całością, i każda wszystkich innych, przy zupełnej swęj różności, najwierniejszym szczeró-absurdyzmu obrazem?... Gdzie wreszcie cel podobny, t. j. odrodzenie całego narodu (batem w bacie) i takie środki do celu (przez bat do bata) jakich p. Tr. używa?... Lecz dosyć!... — Mości Pszonko, hola! woła ktoś z boku, wybrałeś tylko konkol z pszenicy. — Być może! Ale konkol, a konkol czy sam, czy w pszenicy zawsze konkołem. Ale konkol nie lada. Ale konkol, który wszystką pszenicę bardzo zeszkaradził. Nigdy złe w pośród złego, tyle złego niesprawi, jak kiedy je między dobre wpuszcisz. Złe, wśród dobrego, jest jak trucizna w miodzie, jak żmija w pośród kwiatów, jak zły i zepsuty ulicznik między niewiniątkami. Wilk, wśród owiec dopiero, prawdziwym jest wilkiem; jastrząb dopiero wśród gołębi jastrzębiem. Owoc zgniły niezaraza zgniłych lecz zdrowe; dżuma niezbija umarłych ale żywych. Chowanna przytém, to zasiew emigracyjny, a zasiew emigracyjny powinien być czysty jak myśl emigracyjna. Jeżeli więc gdzie, to w Chowannie, konkol być niepowinien; jeżeli skąd, to z Chowanny wyrwać go i za płot wyrzucić należało. Pszonka dopełnił powinności, którą nań *Ojczyzna i rzetelna miłość prawdy* włożyły. P. Trentowski niechaj dopełni swojej; niech się przyzna do grzechów w Chowannie, jak się przyznał do panteuszostwa w swoich pismach niemieckich (Tom II. str. 1115); jak się przyznał że długo nieznał wdzięku mowy ojczystej. Wyznajacemu połowa winy ubywa, żalującemu szczerze odpuszczone są grzechy. Chwila postrzeżenia się w błędzie, jest najpiękniejszą chwilą w życiu człowieka, jest wieńcem życia jego. Jak zaś ma być dopełnionem to postrzeżenie się w błędzie, wybór samemu p. Tr. zostaje. P. Tr. oświadczył w Chowannie, że nie Dziennikiem, nie artykułem w Dzienniku, ale nowem dziełem na recenzje dziennikarskie odpowie. Przyjmujemy oświadczyzny jak ślubowiny. Czekamy na nowe dzieło. Ale na Boga, na miłość Ojczyzny, Szanowny Ziomku Trentowski, odpowiedź nam dziełem lepszym, szlachetniejszym, patryotyczniejszym, rewolucyjniejszym, aniżeli Chowanna; a masz odpowiedzieć takim jak Chowanna, to milcz lepiej i powiedz: *Zesmy odpowiedzi nie warci*.

BARASZKI.

Renegat Mirski, były pełnomocnik Mikołaja przy dworze *de facto*, został, za powrotem swoim do Polski, wpakowany na osiem ruskich miesięcy do kazamat Zamościa. Powodem do tej niełaski jest, jak wieść niesie, to, że pozwolił znieważać mająstat carski na swoim grzbiecie — przez rzeźników poznańskich.

— Powiadają że Mickiewicz i Towiański pojechali do Rzymu, w towarzystwie autora kalendarzów emigracyjnych. Stąd wniosek, że mają nagabac Papieża o zmienienie przyjętego rozkładu dni, miesięcy i lat, który to rozkład nieustannie zadaje fałszę proctwom Towiańskiego. Na przypadek odmówienia ze strony Jego Świętobliwości, Zakon postanowił przyjąć kalendarz moskiewski, który spóźniając się o dni 13 względem rzymskiego, pozwala przepowiadać wypadki w dni 13 po ich dokonaniu.

— Czy uważasz, jaki ja teraz spokojny? mówił pewien Towiański; dawniej bywało po nocach spać niemożem, tak mię długi martwiły; a teraz tak mi dobrze, *tak mi nie niecierpa!* — Toś musiał długi popłacić? — Gdzie tam! ani grosika. — I jakże możesz być spokojnym? — Otoż widzisz, co to jest niedbać o marności ziemskie.

— Czyński *czyni* co może. Dawniej wierzył w demokrację; teraz powiada że « demokracja 22 milionów Polaków niepomiesci. » Dawniej z Esterką i z Joanną Grudzińską romansował, Moskwę illustrował, Polskę falansterował, a teraz ją Lejbniuje, czyli na korzyść króla *de facto* — *nieuje*.

— Pewien kawaler z gwardyi kanarkowej zapytany: po co Najjaśniejszy Pan *de facto* posłał swego syna Prusakom, odpowiedział: — żeby im Almanzora śpiewał. — Może tak jak papa Alexandrowi? dorzucił zapytujący.

— Wkrótce ma wyjść z druku dzieło, pod tytułem: *Les animaux peints par eux memes*, czyli: Druga edycja *Trzeciego Maju*.

— *Dziennik Narodowy* tłumaczy się, że wszystko co dotąd robił, nierobił jako Jezuita, ale Katolik. — Tém gorzej, bo prawy Katolik nigdy nierobi tego co Jezuita.

— Komitet *Zjednoczenia* pojechał do kąpiel. Doktorowie utrzymują wszakże, że mu już żadne niepomoga wody.

— JBO ciągle się chwali, że go *Centralizacya* w r. 1836 w okólniku chwaliła. Czy p. JBO niewie, że nawet daleko gorsi od niego, bo Rożniecki i Krasinski, przez całą Polskę byli chwaleni, póki bili Moskała.

— Powiadają że Rybiński sprowadził JBO do Paryża, i chce probować: Czy w Paryżu niezerobi z owsa ryżu.

— Gdzieś jakiś bandura utrzymywał, że Pszonka niepotrzebny, bo ojcowie nasi Pszonkę niewydawali. — To też, rzecz ktoś z boku, żeby ojcowie nasi tylko jednego wydawali Pszonkę, niebyłoby dzisiaj tyle Bandurów w Polsce.

W tych dniach wyszedł czwarty zeszyt części IVtęj Przeglądu Dziejów Polskich, obejmujący następujące przedmioty: — 1. Sejm czteroletni 1788—1789 r. Dzień 3ci maja. — 2. Sejmik Nowogrodzki 1781 r. — 3. Lista Sejmów polskich od XV wieku. — 4. Szlachta na poselstwach; a w szczególności: Poselstwo do Henryka Walezysza 1573 r. — 5. Poselstwo księcia Zbaraskiego do Turcyi 1622 r. — Audyencya posła Jana Zawadzkiego na dworze Karola I. króla Angielskiego 1633 r. — 7. Wjazd posłów polskich (Ossolińskiego) do Rzymu 1633 r. — 8. Poselstwo po Maryą Ludwikę, zaślubioną Władysławowi IV, 1645 r. — Z tym zeszytem kończy się Część IVta. Wydawcy upraszają prenumeratorów o niezwłoczne nadesłanie należności. Część Vta obejmować będzie: Szlachtę na wyprawach wojennych, pospolitych ruszeniach, konfederacyach, na sądach i trybunałach, jako też domowe jęć życie.